

2.206



ZBIOR SPECJALNY

~~1879~~

*Dr. Józef Sujkowski*  
*Prof. Uniwersytetu*  
*ad Inter...*

Inwentarz

2206

2042-00

2206

O POJĘCIACH PEDAGOGICZNYCH KAROLA DICKENSA <sup>1)</sup>.

PRZEZ

D-ra Władysława Seredyńskiego,

DYREKTORA C. K. SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO ŻEŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Nowella i romans, najpopularniejsze obecnie rodzaje poetycznych utworów, zawdzięczają swe powodzenie przedewszystkiemu téj okoliczności, że się szczególnie nadają do wyrażenia tych uczuć, zapatrywań i pojęć, które są właśnie tętmem obecnej chwili. Trudno zaprzeczyć wpływowi, jaki wywiera dramat lub komedia na społeczeństwo, nikt nawet nie wątpi, że teatr to w swoim rodzaju świątynia i szkoła w swoim rodzaju; lecz kiedy wpływ tych form estetycznych jest różnemi względami wiecej ograniczony, to romans i nowella wciska się wszędzie i zarówno w salonach pałacu jak i w przedmiejskich izdebkach, ponętą formą opowiadania, charakterystycznym obrazowaniem sytuacji, przepłatanych żywym dyalogiem zestawionych postaci, przywodzą gromadnie całą masę społeczną do jaśniejszego poczucia szlachetniejszych pojęć, zapatrywań, pragnień i dążeń.

Edukacyjny ten wynik literatury, nie zawsze i nie przez wszystkich pisarzy sumiennie brany w rachunek, w chwili artystycznej kreacji, zaprzeczyć się przecież nie da, i jeśli prawdą komuś, że literatura jest najdoskonalszym bo najzupełniejszym wyrazem społeczeństwa, to o wiele prawdziwsza, że społeczeństwo jest rezultatem tych kierunków, idei i dążeń, które mu siłą oroku artystycznego, form poetycznych, tragicznego lub satyrycznego humoru nadało piśmiennictwo. Zapewne, że odkrycia tajemnic przyrody choćby w dziedzinie mikroskopowej dokonywane szanowną pracą uczonych badaczy, wyśledzenie nowych praw fizycznego działania lub chemicznego procesu, nawet od-

<sup>1)</sup> Rzecz, którą podajemy czytelnikom „Biblioteki Warszawskiej,” wykladał d-r Seredyński w r. b. w dwóch prelekcjach, w sali ratuszowej na dochód Osad rolnych, w obec bardzo licznie zgromadzonej publiczności.



37

ABC. 578. 2018.

tworzenie ze zbutwiałych pomników przeszłości prawdziwie rumianego życia, pełnego ruchu i prawdy, jakimi tryskało rzeczywiście przed lat tysiącem, wszystko to nie jest bez utylitarnego lub moralno-praktycznego wpływu na społeczeństwo a nawet na codzienne życiowe stosunki; zdobycze te jednak uczonego geniuszu ludzkości dopiero wtedy potężnym cieszą się skutkiem i osięgają wpływ zwany postępem, kiedy je rzesza powołanych ku temu pracowników w przystępne, więc zrozumiałe dla ogółu a przedewszystkiem w ponętne ustroi formy. Zwłaszcza wyniki badań filozoficznych, prawdy dobyte z rozpierzchnionych doświadczeń wieków, prawa wynikające ze stosunków życia tak indywidualnego, jak z życia narodów i społeczeństw, wszystkie w ogóle rezultaty dumań psychologicznej i etycznej natury tylko w obrazowaniu stosunków życia, w rzeźbie charakterów, w ścieraniu się i kolizyjach mniemań, a więc w nowelli i romansie znajdują swój wyraz najzrozumialszy przez ogół i przyswajany na własność najłatwiej.

Et hic sunt dii! I tu są bogowie! Zchodzą oni ze szczytu naukowego Olimpu w postaci ludzi zwyczajnych, odzianych tylko w świąteczne szaty artyzmu, i niosą życiem umęczonemu społeczeństwu ambrozyę myśli i serdeczny nektar, któremi krzepią strudzone pracownicy darząc je siłą wytrwania, otuchą i wiarą w lepszą przyszłość, i przekonaniem o moralnym porządku świata, wychodzącym zawsze ostatecznie z tryumfem. Więc też pisarze tej kategorii zawsze z dwu punktów widzenia roztrząsani i oceniani być winni. Wzgląd artystyczny, jako wzgląd formalny zwraca przedewszystkiem uwagę; on to właśnie ujmuje i chwyta za serce czytelnika oryginalnością obrazowania, szczególnem zestawieniem sytuacji, prawdą i konsekwencyą charakterów, tajemnicą kunsztownej architektury, żywością i barwnym układem opowiadania. Byłoby jednak niemałym błędem krytyki, gdyby wzgląd drugi, a mianowicie duch i idee, zamiary i cele wyższe, którym służyć utwory beletrystyczne powinny, nie były brane pod ścisły obrachunek. Owszem, wartość tego rodzaju kreacji, wzmagają się nie względem formalnym, artystycznym tylko; ale przeważnie rośnie w miarę wartości tych idei, które ze sobą wnoszą zręczność i siłę, udatność i moc przekonywania; a kiedy w dramacie i powieści poetycznej może być mowa wyłącznie o zasadniczej idei, to po nowelli i romansie spodziewać się możemy nawet tendencji, nietylko bez ujmy dla artyzmu, ale z korzyścią zarówno na rzecz formy jak na rzecz znaczenia i skutku w społeczeństwie, o jaki się starać powinny. Każdy romans, mówi p. Brunetiere, jeden ze znakomitszych dziś krytyków francuzkich, jestto studjum wewnętrznej pracy szlachetnej nad sobą duszy, aby przywieść do zgody swe szczęście z złożonem w sercu człowieka poczuciem obowiązku, a gdy ta równowaga psychiczna przyszła do skutku, romans się kończy.

Jeżeli gdzie o rozkwicie romansu obyczajowego może być mowa, to w Anglii; od „Robinsona Kruzoa” począwszy a od „Pameli” szczególnie, a to z wielu powodów: po pierwsze, bo Anglia to kraj jego rodzinny, a każda roślina rozwija się najlepiej w swoim klimacie. Po-

wtóre, on jest wynagrodzeniem za braki, że powiem drogą umysłowego odpływu. Braknie tam muzyki, którą tak żywo interesują się ludy niemieckie, braknie salonów Francyi i konwersacyi towarzyskiej a ludzie zawsze mają potrzebą myśleć i czuć, w nim téż znajdują wspólny środek wymiany na „przędę swych myśli i swych uczuć kwiaty.” Kobieta szczególnie się nim zajmuje, więc w obec braku towarzyskiego pożycia i ciepła obrzędów religijnych, otwiera on szerokie pole dla imaginacyi i trafia w serdeczną potrzebę marzeń i snów. Wreszcie przez swe obrazowe szczegóły schodzące aż do codziennych drobiazgów i przez swe wskazówki i rady praktyczne wnosi on cały skarb treści przed umysł tego narodu z natury poważny i ścisły, surowo moralny i praktyczny. Śmiało powiedzieć można, że we Francyi romans jest wyrazem chwili ustawicznie falującego poziomu społeczeństwa, w Anglii społeczeństwo jest ze wszystkimi instytucjami swojemi rezultatem stacycznie coraz wyżej dźwigającego się poziomu, a to w skutek całego mnóstwa zdolnych pisarzy tego wpływowego kierunku. Dwu z nich na szczególniejszą zasługują uwagę; obadwaj utalentowani i oryginalni, obadwaj są szermierzami tych samych zasad i idei, a przecież od siebie różni, nawet sobie przeciwni. Obaj moralisci nawskroś, obrońcy uczuć naturalnych i praw a prawd serdecznych w obec konwencyjonalnego formalizmu skostniałych instytucyi towarzyskich. Obadwaj zbrojni precyzyą obrazowania, trafnością obserwacyi, przenikliwością psychiczną, wytrwale i ciągle wstrząsają umysł społeczny cierpką, aczkolwiek artystyczną napaścią i cucą z innym wprawdzie zamiarem i innym stylem stare walczące duchy Sifta i Fieldinga.

Dickens i Thakerey oto ci dwaj szermierze, których portrety literackie przedstawił nam Taine w swój literaturze angielskiej.

Thakerey może jest uczeńszy, bogatszy w treść i zasoby gruntownej nauki a więc silniejszy, lubownik to rozpraw filozoficzno-moralnych, istny doradzca publiczny, nierzadko rodzaj kaznodziei. Mniej broni on biedne i uciśnione; ale zajęty cały surowym sądem człowieka i społeczeństwa, po których dużo wymaga! Delikatnej satyrze swojej niesie on w usługi, gruntowną znajomość serca ludzkiego, zdolność geniuszu i zręczność artysty wypróbowaną, a nadto rozumowanie przekonywające i cały zasób głęboko przemyślanej nienawiści głupstwa i moralnej nędzy, które téż zwalczał i prześladował z całą ich parentellą wszystką bronią głębokiego rozmysłu.

Dickens może nie tyle uczony, ale gorętszy i całym wylany sercem; oddany swemu natchnieniu maluje obrazy przykre, nierzadko nawet rażące, lecz zawsze na tle niebiańskiego błękitu. Niby prozaik, a przecież pełny elegicznego liryzmu, ztąd panem jest łez i śmiechu, ztąd śmiejęm się za jego wpływem pełni rzewności, a boleść, którą nam sprawia nieprzygnębienie naszego umysłu; ztąd satyra jego surowa tchnie wyrozumieniem i żalem, które nie przekonywają wprawdzie rozumów, ale pokonywają stanowczo serca. Jego oryginalna pomysłowość i twórczość fantazyjna, niezmiernie wrażliwa czułość na wszystko, co upokorzone i cierpiące, jego żarty i błazeństwa nawet bolesne, zuchwały styl

i wybryki wzruszeń dają nam widok wszystkich sił i słabości jego jako artysty; ale zarazem obraz tak czystej i szlachetnej duszy człowieka, że jęj wiele dziwactw przebaczyć musimy.

Jakkolwiek obie te postaci kontrastem uzupełniają się wzajemnie i o umysłowości angielskiej dają wybitne wyobrażenie, to przecież zajmiemy się tutaj tylko ostatnim, i to ze strony arcszczególniej, którą odznacza się i wyróżnia pośród wszystkich pisarzy swojego kraju, a nawet całego kontynentu.

Według sposobu artystycznego przedstawienia rzeczy, uznano Dickensa powszechnie za realistę, a nawet przeciwstawiają go wszystkim romansopisarzom idealnego kierunku; lecz kiedy w jego humorze, często bardzo zewnętrznie pojmowanym, tkwi głęboka powaga, surowy pogląd na świat, nierzadko przeciągła boleść, to owe realistyczne szczegóły tchną duchem treści najidealniejszej, duchem pragnień najszlachetniejszej natury, bez którego nie miałyby one ani téj mocy czarującej, ani poetycznej barwy i życia, które nas zdumiewają i rozbijają stanowczo. Nie przeczę, że wiele charakterów przedstawia przesadnie, wiele scen może za drastycznie, nawet grymaśnie; ale zasady i ideje, którym hołduje, ale zamiary i cele, za którymi goni, są na wskroś zdrowe i znoszą się z upragnioną w ideale rzeczywistością. Usuńmy téż tylko dziwaczne jego postaci użyte z potrzeby akcji w fabuli, lub wzięte dla śmiechu nie bez celu doraźnej satyrycznej nauki, a znajdziemy, że wszystkie wybitne jego charaktery dzielą się: na ludzi tkliwych, i ludzi bez serca. Wszystkie jego powieści stanowczo dążą ku temu, aby przeciwstawić dusze, które wydała natura w swojej prostocie, umysłem, które się wypaczyły i rozwinęły przewrotnie wśród stosunków życia towarzyskiego. Jakto? miałby Dickens cofnąć się o sto lat wstecz i walczyć za idee niepraktyczne i skrajne J. J. Roussea, lub być jednym z apostołów nowych teorii społecznych, które pod każdym względem zasługują na pogardę uczciwego rozumu <sup>1)</sup>? Broń Boże! ani z Roussem, ani z teoryami nurtującymi porządek społeczny, nie ma on nic wspólnego mimo téj zasadniczej idei, dającej się wycisnąć ze wszystkich jego romansów. Dickens nie dopatruje się w naturze ideału ostatecznej mądrości i cnoty, i nie potępia cywilizacji, jako źródła zepsucia i przewrotności; on nie jest wrogiem instytucji społecznych i towarzyskich jak Rousseau, owszem, walczy o nie całym swoim zapalem, właśnie szermierząc zrećnie przeciw ludziom, którzy je poniewierają lub znieważają brakiem ludzkości, wyparciem się odwiecznego zakonu natury. W walce téj przedkłada on instynkt ponad rozumowanie, natchnienie szczerego serca, spekulacji i wyrachowaniom pozytywnym: rachuje więc skrupulatnie nędze i śmieszności charakterów i umysłów rachujących wyłącznie i wyrachowanych, wyszydza niemiłosiernie zazdrość, nieużycie i egoizm zasklepiiony tak przemysłowców, jak szlachty, złorzeczy miastom fabrycznym, które więżą tysiące w at-

<sup>1)</sup> Despina, „Psychologie naturelle:” „l'homme ne pens, que comme il sent!”

mosferze sztucznej wśród dymu i kałuży, a umysły ich spychają w bagno codzienności bez promyka pociechy. Wyszukuje więc biednych wyrobników, kuglarzy i podrzutek, a przedstawiając ich dobry zmysł dany z natury, szlachetność, w swoim choćby rubasznym rodzaju, nierzadko jednak ich delikatność, głęboki instynkt i gotowość do ofiar, łaje bez miłosierdzia fałszywy rozum, fałszywą wiedzę, fałszywe szczęście i fałszywą cnotę tych możnych i bogatych, którzy dla nieszczęśliwych z losu, niosą w dodatku niewyrozumiałość i wzgardę. Punktem wyjścia etyki społecznej Dickensa, jest czysty humanizm chrześcijański nie mający nic wspólnego ani z filozoficznym kaprysem Rousseau, ani z teoryjami przewrotu, humanizm płodny w postęp, płodny w naprawę paczących się stosunków, a wszystko w celach równowagi umysłów i serc i w ogóle właściwszego układu stosunków między ludźmi, i wzajemnie warunkującego się prawdziwego szczęścia.

Zająwszy tak szczerne, a czysto humanitarne stanowisko poglądu na świat i takim ideom poświęciwszy swój geniusz pisarski, cóż dziwnego, że na pierwszym miejscu w walce o wszystko co słabsze i nieporadne, najwyższą miłością ogarnął świat dziecięcy, i nim się z całym upodobaniem zajmuje. Nie ma prawie ani jednej powieści, w którejby nie było szkoły lub pensjonatu, nauczyciela lub guwernantki, pedagogów i wychowawców najrozmaitszej metody. Co więcej, dziatwa w ogóle stanowi nawet głównych bohaterów jego romansów, a ta okoliczność wyróżnia go charakterystycznie od wszystkich pisarzy jego ojczyzny a nawet kontynentu. Wszystkie jego powieści mają na sobie to pedagogiczne piętno, i dowodzą nam głębszej myśli autora, dążącego zasadniczo z wyraźnym planem do celu reformy stosunków w kraju, którą od wychowania pokoleń poczynąć, i systematycznie rozwijać należy, jeżeli grunt stały na przyszłość ma ję być zapewniony.

A jakież śliczne te jego dzieciaki! wyprowadzając je na scenę, zdaje się nie mieć zamiaru pouczać, a wszystkich niemi zachwyca. Wszystkie niezmiernie delikatne i czułe, kochają wszystko całą serca prostotą i chcą, by je również kochano; wszystkie wonieją świeżością i zdrowiem, o mleczno rumianej cerze, tak perłowo czystej, jak przezroczystą ich naiwna wiara i sposób myślenia; wszystkie o oczach niebieskich tak pełnych wyrazu, że są podobne do kwiatów. Pieści się też niemi sam autor, bo z oczu ich tryska zaufana niewinność szczerym szafiru połyskiem, a przeczuwa, że te wążki konwalie i fiołki zwiędną i skruszą się pod rubaszną dłońią tych, którzy im zechcą nadać kształt według swych niedołącznych pomysłów, lub zgoła sprośnych i przewrotnych zamiarów i celów.

Autor każe im wzrastać na łonie rodziny, jako w miejscu najprzenajświętszym, gdzie miłość wzajemna jest i zakonem jedynym i wszystką poczyą, wśród której żyją. Działwę pozbawioną tych naturalnych bytu warunków, uważa za najnieszczęśliwszą, zawsze też za mało mu słów, aby wyczerpująco wyrazić nędzę tak twardego ich losu. Te małe bohaterki jego pasują się z dziecinnymi boleściami swemi, które są równie głębokie jak troski i zgryzoty mężów; dlatego Dickens tak

chwyta nas niemi za serce i budzi dla nich nietylko żywy interes, ale najwyższe współczucie. Połowa każdej niemal powieści, to szereg obrazów tego rodzaju stosunków, które zakończył świetną historią Dawida Kopperfielda w „Wspomnieniach sieroty.” Śledząc bliżej przyczyn szczególnego interesu autora w świecie dziecięcym i w ogóle w sprawie wychowania, dopatrywać się musimy takowych w kolejach własnego jego dzieciństwa i wychowania, a Dawid Kopperfield to własna jego historia. „Zdaje mi się — pisze on do przyjaciela swojego Forstera (25 października 1851 r.) wśród pracy nad tą powieścią — zdaje mi się, jak gdybym połowę swojej istoty wysyłał z Dawidem w krainę cieniów.” I słusznie, bo wszystko co się własnym doświadczeniem odczuło, wszystko co odbolało zawodem i rozczarowaniem, znalazło swój ostatni już wyraz w „Wspomnieniach,” a kto tak twardą przeszedł w młodości szkołę, musiał lepiej zrozumieć, niż ktokolwiek inny i świat dziecięcy i jego istotne potrzeby.

Ścisła nauka przez usta Herbarta twierdzi, że trzy czynniki wpływają na sprawę wychowania człowieka: natura, towarzystwo i los. Towarzystwo i los wszystkiego odmówiły małemu Dawidkowi; wyłącznie dobrej jego naturze zawdzięcza Anglia Dickensa. Gibbon powiada jeszcze ogólniej, że jedno wychowanie otrzymujemy od ludzi, a drugie własną zdobywamy pracą. Biograf i przyjaciel naszego autora Forster, słusznie zauważył, iż Dickens miał sposobność tylko tej drugiej metodzie wszystko do zawdzięczenia. Z ciężkiego losu przypadło mu być autodydoktą. Wyjazd ojca z Chatham do Londynu wydarł dziewięcioletniego chłopca ze szkoły, której brak boleśnie uczuwał.

„Kiedym rozmyślał w komórce mojej nad tém, còm stracił tracąc Chatham, czegóżbym nie dał (gdybym miał co do dania) aby gdziekolwiek dalszą pobierać naukę.” (Forst. T. II, K. 1). Szkoła w której dwa lata następnie przepędził, gdzie chłopcy o wiele lepiej myszy w pulpitach hodowane różnych przyuczali zręczności, niż to czynili nauczyciele z młodzieżą; szkoła Dawidka w Salemhouse, nie wiele przyniosła mu korzyści. Wszystko on dobrej naturze swojej zawdzięczał i własnej pracy tak dalece, że w późniejszym wieku nikt nie mógł się dopatrzeć ani przeczuwać, jak luźną była jego nauka, jak przypadkowe i niesystematyczne jego wychowanie w młodości. (Forst.). Mimo to, nie skarży się na to ani nasz autor, ani najbliższy sercu jego bohater. Owszem, Dawidek wypowiada zdanie, które było „złotym prawidłem” Dickensa w całej życia kolei:

„Byłem bardzo szczęśliwy we wszystkiém, co przedsięwzięłem, wielu ludzi o wiele więcej łożyło starań i ani połowy tego nie dokonali co się mnie udało; lecz nigdybym nie dokonał tego bez nawyknienia do ścisłości, porządku i pilności, i bez postanowień, aby się ograniczać do jednego przedmiotu wszystkim zapałem, chociażby te przedmioty rykliły po sobie następować miały.” Nieco dalej zwierza się znowu Dickens przez usta Kopperfielda:

„Talent i szczęśliwe okoliczności mogą być poręczami drabiny,

po której wybrani wspinać się mają coraz wyżej; lecz szczeble jój muszą być z hartownego ciosane materyału; nic nie zastąpi w tój mierze wytrwałej a rzetelnej pracy! Więc niczego się nie chwycić jedną tylko ręką, niczego połowicznie, co całą duszą opanować należy, a w tém żadnego nie lekceważyć przedsięwzięcia, oto jak dziś widzę, było zawsze dla mnie „złotém prawidłem” („Wspomnienia” R. 42). W ten sam sposób pisze Dickens do syna (1868) udającego się do Australii: „Upominam cię bardzo, postanów i wytrwaj, by wszystko cokolwiek przedsięweźmiesz, dokonałeś jaknajlepiej cię stać i jaknajlepiej można.” (Forst. III, 19).

Nic połowicznie, wszystko wszystką energią: oto złota reguła twardém doświadczeniem życia wypróbowanego umysłu; oto hasło, które wypisane być winno na czelném miejscu w pokojach naszych dzieci i w salach nauki; hasło, z którego wysnućby można całą teorię wychowania, jak jest istotnie zakonem dla wszystkich rozumiejących swe powołanie rodziców i pedagogów.

Myślę, że po Dickensie, owym obrońcy uciśnionych w ogóle, a przedewszystkiém pocie niemal pierwszego rzędu, nie będzie się nikt spodziewał jakiejś teoryi filozoficznej wychowania i nauki, jakiegoś systemu, któryby z całą wynikliwością rozumowania przeprowadzony, mógł pouczyć, lub posunąć naprzód zapatrywania ludzi ściśle fachowych. Trudno byłoby zebrać wszystkie jego obrazki w ład taki, aby z nich bez luki odtworzyć całość jego poglądów, aż do szczegółów w praktyce zastosowanie znaleźć mogących, zwłaszcza, że wiele z nich należą wyłącznie do stosunków angielskich tój chwili, w której żył autor i pisał. Takim np. w Mikołaju Nickleby jest ów przerażający opis pensjonatu chłopców w Dotheboys, gdzie Squeers, ten istny handlarz i spekulant na tych białych murzynów, tyran pełen najbezczelniejszej hipokryzyi, z zasady wynędznia i niszczy dziatwę głodem i zimnem, kijem i lekarstwem naprzemian. Gdy nauka u niego jest praktyczną, więc dziatwa po rannój egzekucyi tortur najrozmaitszych, rozbiega się po folwarku, pełniąc ostatnie usługi w ekonomicznych widokach przełożonego zakładu. Smike, uczeń najnieszczęśliwszy, bo zaległy z ratami wypłat, obrócony na sługę, był przy skonie jednego chłopaka, który wołał swoich znajomych i żegnał; „lecz ja, powiada ten mały bohater, gdy będę umierał, kogóż uścisnę? nikt nie przyjdzie na moje wołanie, a gdyby przyszedł, to jabym się przeląkł, bo zawsze i wszędzie ja się bałem tylko!”

Zakład o takim systemie wychowawczym (a Dickens zwiadał umyślnie Yorkshyr, aby go poznać) nie istniał prawdopodobnie na naszych obszarach, jak niewątpliwie dziś nie byłby w Anglii możebny, dzięki zapewne wpływom satyry naszego autora; wszak sto pięćdziesiąt lat wcześniój głęboki umysł Lockego przestrzegał rodaków, że jak na drżącym kartce, tak i na drżącym od strachu umyśle nic szlachetnego nakreślić nie można; upominał poważnie, ale widocznie bez skutku.

Więcej może dotknąłby nas obrazek „pensjonatu małych dzieci”



pani Wackles, gdzie trzy jej córki rozdzieliły między siebie wszystką naukę przedmiotów, zostawiając naukę sztuki podobania się, kary cielesne, post, przeróżne męki i utrapienia, samą pani Wackles. Pensjonat głupstwa i blagi! Trudno zamilczyć o pensyonacie pani Monfathers, gdzie starsze panienki dręczą się od świtu do nocy panięciovą nauką słów bez rozumienia rzeczy, bez ruchu i świeżego powietrza, ale w atmosferze wysoko moralnej, którą po całym zakładzie na całe gardło oddycha mistrzyni. Biedna Nell, przyszedłszy sprzedać teatralne bilety, przyjętą jest, jako „niepocziwa dziewczyna,” długim kazaniem w obec całego pensjonatu, treści niezmiernie moralnej. Z niego wynika, że się czuć winna tém szczęśliwszą, im ciężiej pracuje, że mała, pilna pszczołka, mówi się tylko o dzieciach znakomitych rodziców, przez pracę u nich rozumieć należy haft, dzierganie i malowanie na atłasie, u biednych to jest wcale inaczej: to praca we młynie lub stępaku, która ich uszczęśliwiać powinna. Nell pobita niezasłużonem upokorzeniem upuszcza chustkę, którą łyzy ocierała. Podnosi ją jakaś pocziwsza pensyonarka: oczywiście była to ta właśnie gminna i prostacza dziewczyna w pojęciu mistrzyni, ta niegodziwa, trzymana za darmo, wysługująca się gorzko we dnie i w nocy za tę reklamę miłosierdzia pani zakładu, bezczelna nawet, bo talentem i pracą przewyższała najwięcej płacące baronówny—była też pastwą mistrzyni i guwernantek, nienawidzących się wzajem śmiertelnie, zapewne dla dobrego przykładu.

Jestem pewny, że wzmianki o tych obrazkach nikogo tu nie urażą, bo tego rodzaju stosunki bywały u nas wprawdzie, ale wyjątkowo i na zawsze minęły. Milój mi jednak wspomnieć tę szlachetną postać nauczyciela wiejskiego, który za cały aparat karności miał czapkę błazeńską ze starych gazet, upstrzoną w kolorowe opłatki! Umięra mu najpilniejszy chłopaczek, duma jego starań i cel jego miłości. Działwa szkolna pod wrażeniem tego wypadku podziela zmartwienie staruszka i zachowuje się przykładowie; lecz puszczona na wolność, w kilka minut zapomina o smutku i przestrojach nauczyciela, z hałasem wraca do domów. „Jakież pocziwe te moje chłopaki, że mię tak nie długo słuchają!” powiada ten sumienny pedagog, dając nam rodzicom i nauczycielom głęboką naukę o wyrozumiałości dla temperamentu i wieku. Takich obrazków i szkiców moglibyśmy przytoczyć bez liku, a każdy z nich w swój sposób, najczęściej w formie satyry, stwierdza dodatnio pojęcia naszego autora i to we wszystkich kwestiach, we wszystkich kierunkach nauki i wychowania. Nie chcąc się zgubić w tych cennych, artystycznych szczegółach, wypada nam zgrupować przypomnienia tylko i wzmianki w ład pewien co do zasadniczych pytań, a być może, że się nam uda odtworzyć całokształt jego poglądu, choć niewątpliwie ze stratą uroku, jakim tchnie każdy szkic jego po mistrzowsku oddany, lub scena.

Skreśliwszy powyżej przy ogólnej charakterystyce Dickensa zasadę chrześcijańskiego humanizmu, której całą duszą hołdował, nie trudno dowieść, że jego pojęcia o zadaniach i celu wychowania a nauki

będą jak najrozleglejsze i najzgodniejsze z potrzebami i prawami oświeconego wieku, w którym żyjemy. Nauka elementarna, powszechne oświecenie ludu, w Anglii aż do ostatniej dziesiątki lat bieżącego stulecia w najzupełniejszym prawie były zaniedbanie. Z tego powodu w powieściach jego spotykamy takie mnóstwo ludzi nie umiejących czytać i pisać, a wiele prawie zupełnie głupich i idiotów. Dickens ciskając w oczy narodowi swemu te fatalne postaci, stwierdza przekonanie, że nauka elementarna, że oświecenie obok sumiennój pieczy prawdziwej i szczerój religijności, jest najtrwalszym puklerzem przeciw rozlicznym usterkom i zbrodni, jedynym ratunkiem przeciw moralnym i umysłowym upadkom, których jaskrawe przykłady z całym zadowoleniem poczucia tój niezbitój prawdy maluje. Zkąd społeczeństwo śmie rościć sobie prawo kary zbrodniarzów, gdy młodym pokoleniom nie dało sposobności wychowania, a uczciwą nauką nie wskazało mu dróg właściwych i prawidłowych? Tak woła Dickens przez usta nieszczęśliwej matki, gdy sędzia puszcza na wolność głuchoniemego zbrodniarza, a syna jój na surową karę zasądza: „Jeżeli tego puszczenie na wolność, bo nie jest zdolny dobrego od zła odróżnić, czemuż nie oszczędzacie mi syna, którego nikt tój różnicy nie nauczył? Tamtego Opatrzność skazała na niewiadość, mojego wy sami pozostawili w ciemności! Ileż to dziewcząt i chłopców, ile mężów i kobiet staje przed waszym sądem iście głuchoniemych na sercu i duszy, ileż z nich wpada na najgorsze drogi i znosi srogie kary na duchu i ciele, kiedy wy długie wytańczacie spory, czy wogóle tego lub tamtego, czy tak, czy owak uczyć należy!” (Kram rozmaitości, 45).

Jedna z nader ujmujących postaci, ów zamiatacz śmieci ulicznych Jo w Bleakhouse, który „zgoła nic nie wie,” bo na wskrós głupiuteńki, wyraża nam przekonanie poety, że człowiek, którego społeczeństwo zaniedbało, schodzi zwolna do stanu niżej zwierzęcia (Bleakhouse, 16); potomki psów, gdy je bez opieki i należytej tresury zostawimy, w dzikości mogą zapomnieć szczekać, ale nigdy kasać. Jo umiera wcześniej, zupełnie upadły moralnie; świetny jednak rezultat tego systemu obojętności, równającej się w skutkach z przewrotnością w edukacji publicznej, oglądamy w Magwitch, w powieści: „Wielkie oczekiwania.” Słyszymy tam z ust własnych o jego życiu, opowiadaniem Pipowi, którego on, zbrodniarz, z oszczędności więziennych pragnie na porządnego wyprowadzić człowieka. Zaniedbany w dzieciństwie, nauczył on się czytać od dezterera, a pisać od przejezdnego olbrzyma. W towarzystwie jakiegoś hultaja, roztropniejszego od siebie, popełnił jakieś przestępstwo, w którym najpodrzedniejszą grał rolę; schwytany jednak, otrzymał podwójnie surową karę, „jako źle wychowany.” Odtąd szło już w porządku: z kozy do więzienia, z więzienia do kozy, a ledwo wypuszczony, trafia znów do więzienia i tak ciągle, aż do najtragiczniejszego końca zbrodniarza, którego z natury dobry, a okolicznościami fatalnymi zezwierzęcony charakter, po mistrzowsku Dickens maluje. Prócz rozrzuconych szkiców tego rodzaju, stwierdzających jasno zapatrywania

naszego autora o znaczeniu i wartości instrukcyi mas, cała powieść pod tytułem: „Lady Ledlou,” jak wszystkie, głęboko psychologiczna, poświęcona jest na wyrażenie własnego i zdobycie u czytelników przekonania o niezbędnej potrzebie gruntownej i sumienniej oświaty ludu.

Poważna ta matrona po stracie męża i córki żyje tylko dla syna, gromadząc mu środki do działania w myśl konserwatywnych przekonań i zasad. Otoczona szeregiem panien respektownych, prowadzi dom zamknięty, oszczędny i wyrachowany, ale w stylu wysoko patryarchalnym, dziś i w Anglii już coraz rzadszym. Pełna dobroci i miłosierdzia, gotowa nieść pomoc i ulgę wszystkim zawsze i wszędzie, w oświacie ludu jednak, w jego dopominaniu się w tej mierze o prawa człowieczeństwu należne, widzi zgubę porządku społecznego w tym duchu i formie, w jakich z dzieciństwa wzrosła i w ogóle bunt przeciwko wszelkiemu moralnemu porządkowi. Autor przeciwstawia jej młodego pastora, o jasnym poglądzie na świat, kapłana pełnego zapału w swoim zawodzie, o przekonaniu, że już mijają czasy patryarchalnej protekcyi ludu, a nastają inne, które powołując w masach poczucie i świadomość praw, żądają od wszystkich stosunkowego poczucia i pełnienia obowiązków społecznych, a więc samoradności i samopomocy każdego indywiduum z osobna. Czasy to ciężkie, ale konieczne w naturalnym rozwoju powszechnego człowieka; a w takiej chwili przełomu pastor ów jedynie w zdrowej i religijnej oświacie widzi ratunek społecznego porządku i społeczeństwa przed upadkiem w głupstwo, nędzę i zbrodnię. Obie te postaci szanują się nawzajem głęboko, prześcigają niemal nawzajem w ofiarności na rzecz swoich przekonań, a walcząc przeciwko sobie, więcej walczą w sobie i przechodzą cały szereg wewnętrznych niepokojów, utrapień i tortur. Wreszcie wytrwałość pastora zwycięża zwolna, jak zwolna ustępuje milady. Buduje się szkoła, syn brakoniera, ten sam, co złamał nogę z tego, jak twierdziła Lady, powodu, że go ukradkiem czytać nauczono, syn włóczęgi, zostaje w niej nauczycielem, dziewczyna ze wsi nauczycielką; co więcej, ów był piekarz, obecny sąsiad i postępowy gospodarz, obok wielu innych osób różnej opinii i stanu, wraz z pastorem, nauczycielem i nauczycielką schodzą się co tygodnia wieczorem na skromne uczy u Lady, która po stracie syna w idei wychowawczej ludu znalazła zaspokojenie swój serdecznej potrzeby poświęceń, świeży i ożywiony interes życia i prawdziwe szczęście.

Hołdując w powieściach tak widocznie tego rodzaju zapatrywanom, Dickens dopominał się i inną jeszcze drogą u swego społeczeństwa o sprawiedliwsze i rozumiejsze uporządkowanie tej gałęzi gospodarki krajowej. Przewodnicząc przy otwarciu Ateneum w Manchester (1843), w mowie „O wychowaniu biednych” wykazywał dowodnie, jak błędnem jest przekonanie, które szczupłą wiedzę uważa za niebezpieczną, a przekładając nawet najszczuplejszą ponad brak nauki, przedstawiał żywe obrazy nędzy, jaką spotykał w nocnych wycieczkach swoich po ulicach Londynu; porównywał następnie okropny stan tych ty-

sięcy nieśmiertelnych istot w grubej ciemności z niewysłowioną uciechą i błogosławieństwem, jakie spłynęły na ludzi o najmniejszej nauce i bez środków właśnie z zarodów maluczkiej wiedzy, powołując na świadki Fergussona, Arkwrighta, Franklina, Bloomfielda i Burnsa. W końcu witał z całym zapalem myśl urządzenia tak zwanych „Ragged Schools,” które najbiedniejszej i najwięcej zaniedbanej dziatwie w kraju przynosić miały widoki lepszego losu.

W r. 1844 wypowiedział dwie mowy na zgromadzeniach publicznych, szermierząc w obudwu z całą siłą przekonania i dziwnie rzecznej swojej miłości za sprawą sumiennego wychowania ludu.

W Birmingham powiada, że tylko zasada bezstronnego i stosownego wychowania ludu jedyną daje gwarancję bezpieczeństwa i porządku, bo poznanie wartości cnoty jedynie jest zdolne budzić wstręt do wszelakiej zbrodni. W Liwerpoolu ostro przymówił doborowemu towarzystwu słuchaczy, że jeśli są szczęśliwi z powodu własnego dobrego wychowania, toć jeden powód więcej zniewalać ich powinien wszystkich dokładać starań, aby to samo dobrodziejstwo zrobić udziałem wszystkich, zwłaszcza, że szlachectwo, które nadaje nauka, najwyższą cenę należy. (Forster, II, R. 4).

Przytaczam te zapatrywania, o których uznanie w tém zgromadzeniu kruszyć kopie byłoby niemal brutalstwem; przytaczam, bo raz jeszcze muszę przypomnieć, że oświecenie ludu w Anglii aż do najnowszych czasów zostawione było usiłowaniom prywatnych stowarzyszeń i to nie bez cechy sekciarskich namiętności i współzawodnictwa; rząd do téj sprawy długo nie przykładał protekcyjnej, lub organizującej swój dłoni. Dopiero kiedy we Francyi Guizot stworzył szkolnictwo ludowe, Lord Brougham i Russel dopominali się w parlamencie o poparcie tego ekonomicznego kierunku i w r. 1833 zaledwie 2000 funtów na ten cel uzyskano. Któż wie, o ile „Olivier Fwist” Dickensa przysposobił umysły i ułatwił osiągnięcie takiego przynajmniej rezultatu? Mikołaj Nickleby wyszedł w r. 1840, Chuzzlewit w 1844, a Dombey i Syn w r. 1846, w którym wyszła historia Anglii dla dzieci, arcydzieło w swoim rodzaju. Ależ w r. 1846 parlament ustanawia stałą komisję edukacyjną, której prezydent był rodzajem ministra oświecenia, a ta powołała do życia Training Schools, mające przysposabiać nauczycieli ludowych. „Wielkie oczekiwania,” „Wspomnienia sieroty,” „Ciężkie czasy,” wychodzą następnie z pod pióra naszego poety, a w r. 1868, kiedy Forster (nie biograf Dickensa) zostaje prezydentem komisji, przygotowuje się bil na r. 1870, który pod nazwą „Elementary Education act,” podziś dzień jest regulatiwą wszystkiej początkowej edukacji publicznej w Anglii. Ja nic nie twierdzę, mógłby to czynić tylko rodak autora, lepiej znający stosunki; zestawiam jedynie fakta, z których trudno nie uznać, że prace Dickensa w ścisłym zostają związku z duchowym rozwojem narodu, przejawiającym się w urządzeniach publicznych. Wszystko całą energią, dla wszystkich wspólne prawo udziału w szczęściu dobrego wychowania: oto dwie przeczyste perły

szlachetnego geniuszu Dickensa, oto najogólniejsze pojęcia pedagogiczne sercem i głową myślącego poety, z których jeśli pierwsza dla wszystkich bez wyjątku jednostek, to druga dla wszystkich bez wyjątku społeczeństw, dążących drogą prawidłowego rozwoju, stać się powinny zakonem, bo są rozwiązaniem kwestyi pierwszych słów monologu Hamleta: to by or not to by, that is the question.

Wykazawszy powyżej stanowisko autora w najogólniejszej, bo ekonomiczno-pedagogicznej kwestyi o niezbędnej potrzebie sumiennego wychowania ludu dla ludu i publicznego dobra, spróbujemy wysledzić niektóre zasadnicze myśli o wychowaniu i nauce w szczególności. Zgóry też uprzedzić mi należy, że ktoby z powyż nadmienionych pojęć i zapatrywań Dickensa ten wyciągał wniosek, iż poeta wymaga dla całej masy społecznej równomiernej i jednakowej instrukcyi, lub szablonowej nauki z urzędu bez uwzględnienia potrzeb indywidualnych i to wszelkiej kategorii, ten byłby w niemałym błędzie. Jakkolwiek powszechném ma być wychowanie, jakkolwiek dobrodziejstwo nauki na wszystkie warstwy społeczne spływać powinno: to przecież ani wszystkie warstwy bezwzględnie równego wychowania i nauki potrzebują, ani wychowanie każdego człowieka z osobna nie może pożądaných przynieść owoców bez uwzględnienia jego warunków i potrzeb, a zwłaszcza bez względu na indywidualność.

Takich przekonań u Dickensa domyślać się nam każe całe mnóstwo obrazków, szkiców i notatek, pełnych sarkazmu, dowcipu lub gryzącego żalu, a przede wszystkim realistycznej wierności, z jaką on wszelką maszynową tresurę i wszelkie szablonowe postępowanie pedagogiczne potępia. Szydzi on bez miłosierdzia z praktyk tego rodzaju tak po szkołach publicznych swojej ojczyzny (co i gdzieindziej się zdarza), jak w ogóle z wszystkiego niestosownego wychowania i nauki bez uwzględnienia indywidualnych potrzeb i osobniczych talentów. Dla przykładu ograniczę się tutaj do wzmianki o nieszczęśliwym Ryszardzie Carstone w Bleakhouse. Pocziwa ta dusza, chwiejna jednak w postanowieniach i niedość silna, aby się zdecydować i poświęcić stale jakiemu zawodowi, upada w końcu pod ciężarem złudzeń odwiecznego i fatalnego procesu bez nadziei. Otrzymał on niby bardzo staranne wychowanie i jeszcze świetniejsze wykształcenie, ośm lat strawił w najwyższych naukowych zakładach. „Atoli nie słyszałam nigdy, zapisuje w dzienniku swoim, przeacna i rozumna Estera, żeby ktoś choćby najmniejszy zadał sobie trud, aby zbadać, w jakim kierunku jego naturalne skłonności się objawiały, lub jakiej natury były jego słabości i niedostatki, a wreszcie, jaki sposób uczenia byłby dla niego najodpowiedniejszy. Cały jego umysł przystósowano do nauki, zamiast naukę do jego zastosowywać skłonności i potrzeb;” dlatego dobra Estera objawia wątpliwość, którą my za pewność uznać musimy: „czyby nie było z większą dla Ryszarda korzyścią, gdyby jego ktoś gruntowniej był zbadał, niż to, że on tak gruntownie poezyę łacińską rozumiał.“

Przykład ten dostatecznie nam stwierdza ogólną prawdę, jako przekonanie Dickensa, że wszystko wychowanie i nauka winny być zastosowane do indywidualności. Gdyby lekarz chciał naturę osobniczą pacyenta naginać do środków, choćby najskuteczniejszych, a nie środki do natury stosował, nazwalibyśmy go podobno waryatem; i w wychowaniu często środki z wielu względów najskuteczniejsze, nie stosowane właściwie, najopaczniejsze przynoszą rezultaty. Diagnoza poprzedza użycie środków stosownych i zastosowanych, a cel będzie niechybny — oto zasada! Pierwszym był niewątpliwie Locke, który się zwrócił do gruntowniejszego badania natury człowieka, więc jako twórca empirycznej psychologii, oddał niezmierne usługi dla pedagogiki. Rousseau stanowczo już żąda badania natury wychowanków, pod względem ich różnorodnych uzdolnień i skłonności, zanim się zacznie wywierać wpływ edukacyjny. Kładzie on przez to antropologiczną podstawę dzisiejszej umiejętności tego kierunku, i nie masz dziś prawdopodobnie pedagoga tak naiwnego, któryby nie wiedział, że wychowanie nie jest rzemiosłem, lecz sztuką, i to ponad wszystkie inne trudniejszą, ile że wykonywa swe dzieła na materyale żywym, rozwijającym się fizycznie i duchowo z siebie i ulegającym rozlicznym wpływom od mistrza niezależnym. Prawo stosowania wychowawczej czynności dziś uznano w nauce powszechnie. Stosować wychowanie należy zarówno do najogólniejszych, jak i do najszczególniejszych warunków osobniczych młodego pokolenia; stosować do właściwości religii i towarzyskiego, geograficznego położenia, wieku i rodzaju, do sił fizycznych, intelektualnych i moralnych, a wreszcie stosować do całego mnóstwa najszczególniejszych już różnic indywidualnych, uzdolnień, przypadłości i warunków, które stanowczo różnego wymagają wpływu, aby osiągnąć cel pożądanym. Przecież zarówno po prostaczkę za pługiem, jak po mężu nauki, tak po rzemieślniku przy warsztacie i kupcu, jak po osobie trzymającej w ręku sprawiedliwość i rząd, żądamy przedewszystkiem, aby był człowiekiem! A przecież dwu liści na drzewie nie ma jednakich, i różnym będzie zawsze liść dębu od sosnowej szpilki, mimo że jedno i drugie jest i winno być liściem.

O potrzebie stosowania nauki i wychowania do osobniczych warunków pokoleń i warstw, stanowczo wyraziła się komisya edukacyjna zeszłego stulecia. Diesterweg i Pestalozzi z całym szeregiem adeptów w Niemczech, przekonywali swoich rodaków o tój prawdzie — byli to jednak filozofowie z powołania, pedagogowie z zawodu! Dickens był poetą i powieściopisarzem!

Na rzecz tój antropologicznej podstawy i psychologii dziecięcej, bez których umiejętne wychowanie, wymagające dokładnego zrozumienia osobniczych właściwości rozwijającego się umysłu i pełnego miłości wnikania w jego potrzeby, miejscaby mieć nie mogło, złożył Dickens w powieściach swoich całe skarby najcenniejszych doświadczeń i obserwacji; szczególnie w „Wspomnieniach sieroty” i w „Wielkich oczekiwaniach,” gdzie młode bohaterzy jego opowiadają nam swoje wra-

żenia z dziecięcych lat. Wszystko przedstawia się im wielkie i tajemnicze, wszystko obudza trwogę i niepokoje: gęsi, chodzące ostrożnie po podwórku, imponują Dawidkowi swoją wielkością i tym ciągłym swoim namysłem; śni też on o nich w nocy, jakby dorosły, żyjąc w krajach równika śnił o lampartach i lwach. Kogut, zwłaszcza gdy pieje, nawet przez okno kuchenne, wyraźnie knuje przeciw chłopięciu jakieś podstępne i niegodziwe zamiary; ganek i ciemna spiżarnia, to miejsca pełne tajemnic i przerażenia. Świeżości dziecięcego umysłu odpowiada zmysł dostrzegawczy szczegółów tak bystry, i to tak wczesnie, że spostrzeżenia w pierwszych latach zdobyte, najtrwalsze są i najdłużej nie zawodzą człowieka. Nauka ścisła stwierdziła już dziś, że w pierwszych trzech latach życia człowiek najwięcej zdobywa wyobrażeń, a Dickens przez usta Dawida zwierza się nam w ten sposób:

„Może to jest igraszką mojej wyobraźni, chociaż ja mocno wierzę, że pamięć o wiele dalej sięga w naszą dziecięcą przeszłość, niżeli powszechnie mniemają, podobnie jak mocno wierzę, że zmysł dostrzegawczy u małych dzieci, jest zadziwiająco bystry, nierzadko nawet głęboki i dokładny. Mniemam nawet, że większa część ludzi dojrzałych, odznaczających się tą zdolnością, raczej nie utraciła jej niż ją zyskali z latami, a świeżość wyobraźni i pewne usposobienie do zadowolenia z własnej doli, jest chyba arcybłogiem dziedzictwem naszych dziecięcych lat” (Wspomnienia R., II).

Ów żywy dar spostrzegania, ma za towarzysza niezmiernie ruchliwą i czynną fantazyę, która przy braku doświadczenia i za tém idącego rozumu, przyprowadza działwę do wniosków najosobliwszych. Dawidek dziwi się, czemu ptaki nie dziobią ramion poczciwej Pegotty, kiedy takie rumiane i jędrne, jak jabłka; kawałek wosku, którego używa do szycia, z powodu zmarszczków, przedstawia mu się jako coś starego. Nie inne wnioskowanie, według przypadkowej analogii, które u dziecka poprzedza właściwe rozumowanie, spotykamy w uwagach, jakie Pip wypowiada nad pomnikami swoich rodziców, i jak sobie z kształtu nagrobków wyobraża postaci zmarłego rodzeństwa. Dzieje się to dlatego, że umysł dziecięcy przecenia wielkość przedmiotów, bo sam jeszcze maluczki; ztąd też wyobrażenia, które w dzieciństwie z obrazków i z opisów otrzymujemy, fantazyja w ogromne rozszerza rozmiary i zdobi w najczarowniejsze uroki. Ztąd wieża w Pizie nie przedstawia się Dickensowi w rzeczywistości, ani tak krzywą, ani tak wysoką, jak sobie to wyobrażał w dzieciństwie; nawet Koloseum rzymskie, oglądane na oko, zawiodło zrazu spodziewane oczekiwanie. Inny z bohaterów Dickensa rozczarował się na widok słońca w naturze, bez téj niezdobytéj fortecy na grzbiecie, wyobrażając sobie z dzieciństwa, że z nią na świat przychodzi.

Ówóz wyobraźnia i fantazyja twórcza, to najściślej z sobą złączone, raczej dwie odmiany niemal idetycznej zdolności ducha ludzkiego, a od prawidłowego ich rozwoju zależy wynik prawie wszystkiej nauki. Słuszna więc, że Dickens, który sam poetycznej lekturze w najwcze-

śniejszej młodości rozbudzenie swoje intelektualne i moralne zawdzięczał, uprawie umysłu w tym kierunku przypisywał wielkie znaczenie. Aby jednak z ustępów, pełnych szyderstwa, na zimno rozumową tresurę, na naukę liczącą się tylko z faktami wiedzy, nie dopuścić fałszywego wniosku, że autor nasz zbyt wielki i za przesadny kładł nacisk na kształcenie w młodzieży fantazyi i uczuć, lub żeby miał nie wiedzieć o skutkach tak niefortunnéj jednostronności, przytoczę tylko jeden ustęp z dziennika Estery z Bleakhouse. Jestto zdanie jéj opiekuna Jarndyce o panu Skimpole, owym dziwaku szczególnego humoru i drażliwości, owym fantaście, pełnym śmiesznych wykrętów i niby naiwnéj przebiegłości, a w rezultacie egoiście choć nieszkodliwym:

„On cały jest wrażliwością i czuciem, na wskroś sentymentalnością i fantazyą, a wszystkie te przymioty i właściwości, nie wiem, jak się to dzieje, nie są u niego w należytej karności i równowadze. Przypuszczam, że ludzie, którzy je właśnie w jego młodości uwielbiali, przeceniać musieli ich znaczenie i wartość w wychowaniu—i ztąd braknie mu równowagi umysłu, więc został tém, czém jest” (Bleakhouse R. 43).

Jakkolwiek zadaniem racjonalnego wychowania jest, aby tym właściwościom ducha nie dozwoić wybujałej przesady, inaczéj bowiem mogłyby przynieść w skutku jeszcze gorsze następstwa, niż w nadmienionym powyż szczególe, to równém prawem należy potępić każdy system wychowania, któryby nie poświęcał tym władzom należytego starania i pieczy, lub co gorsza, zaniedbaniem i kosztem takowych, rozwijał wyłącznie teoretyczno naukowy lub praktyczny rozum i zimne wyrachowanie. Dickens, głęboko przekonany o téj prawdzie, która jest zdobyczą dzisiejszój niemal nauki, stwierdza swoje pojęcia całym szeregiem obrazów i charakterów, a nawet całą powieścią, pełną powagi i artyzmu, uderzając boleśnie satyrą na system dający gruntowną i rozległą naukę, ale bez uwzględnienia naturalnych potrzeb, i bez stosowania téj sztuki do indywidualnych usposobień młodzieży.

W powieści „Dombey i Syn“ spotykamy się ze zakładem d-ra Blimbera, który urządzony z całym komfortem, nawet przepychem naukowym, zasobny we wszystkie przybory i środki, przystępnym jest tylko dla majątniejszych. Nie ma tam mowy o poniewierce fizycznój lub umysłowém zaniedbaniu młodzieży, nie ma tam ani Squeersa, ani Creakle'a, ale natomiast tam inna panuje tyrania, tam inne, może i gorsze się odbywają tortury. Zakład ten był właściwie olbrzymią umysłową cieplarnią, gdzie parowa maszyna edukacyjna od świtu do późnój nocy była czynną bez przerwy. Wszystko tam zakwitało przedwześnie, wszystko sztuką pędzone, sztuczne, ale téż i nietrwałe wydawało owoce.

„Umysłowy groszek bywał na Boże Narodzenie, intelektualne szparagi miewano przez cały rok, matematyczny agrest (wprawdzie mocno kwaśny), był rzeczą zwyczajną o każdój porze, i to na maleńkich już krzaczkach, dzięki sztuce uczonego doktora; wszystkie rodzaje greckiej i łacińskiej jarzyny wyprowadzano na najwęższych wy-



rostkach o porze, według życzenia. Natury nie uwzględniano tam wcale; mniejsza o to, ku czemu chłopak zdolnością zdradzał właściwe przeznaczenie swoje—pan Blimber wszystko z każdego zrobić potrafił, że to rozkosz była prawdziwa!”

Dickens nie szydzi jednak z tego, że wszystkimi naukami młodzież kształcono, ale szydzi z systemu, sposobu i metody, w jaki to sprawowano. System był arcydowcipny, a skutki jego zupełnie naturalne.

„To ciągłe utrapienie z czasownikiem bez serca, dzikimi rzeczownikami z tą nieużyta składnią i niegodziwym rządem słów, a wreszcie to przerażające straszycło ćwiczeń i zadań szkolnych nie dało działwie użyć nawet spokojnego snu” (snu, owój najpożywniejszej ucztę żywota, jak mówi Makbet). To też pod wpływem tego cieplarnego systemu, pod wpływem tych wyścigów nauki bez odetchnienia „każde pachole w przeciągu trzech tygodni pożegnało się ze wszystką tyle błogosławioną żywością. Każdy uczeń przeboleł wszystkie troski całego świata w trzech miesiącach; w czwartym odczuwał gorzkie wyrzuty dla rodziców i opiekunów, w piątym był już skończonym mizantropem, a w szóstym zazdrościł Curtiusowi jego szczęśliwój do Hadesu ucieczki. Z końcem roku szkolnego oswoił się ze stanem swojego umysłu i przyszedł do przekonania, którego nigdy więcej nie zmienił, że wszystkie utwory poetów i wszystka mądrość a nauka mistrzów i myślicieli starożytnego świata, jest dowcipnym układem słów i reguł gramatycznych, nie mającym ani innego celu, ani żadnej innej wartości” (Dombey i Syn R. II).

Z tych słów widoczna, jakich-to niebezpieczeństw uniknąć pragnął nasz autor przy nauce filologii klasycznej, oczywiście nie innych, jak tych, ku którym dzięki głębokiej cywilizatorskiej nauce niemieckiej, przez czas pewien płynęliśmy niedawno jeszcze pełnemi żaglami. A ileż tam scen rozkosznych, któremi siecze on system tego rodzaju, metodę i jej skutki. U stołu nawet ów sztywno wykrochmalony doktor rozwija swój kram archeologicznych rupieci o przepychu i zbytku uczt rzymskich, niecierpliwąc się niezmiernie kaszlem chłopczyń, zbijającym go z toru tej naukowej przyprawy: obraz to satyryczny na ów szczególny rodzaj pedantów, którzy nie dają działwie przełknąć nawet obiadu bez greckiego sosu i łacińskiej musztardy. Skutki też nie są inne. Najzdolniejszy uczeń zakładu opada z tych kwiatów i staje się prostym głąbiem; młody Toots w chwili klujących mu się wąsów goni już resztkami owego sztucznie wydobytego rozumu, a postać ta służy poecie w dalszym ciągu powieści jako przykład ofiary metody jednostronnej i fałszywej i wychowania szkolnego bez rachunku z naturą młodego umysłu i potrzebą życia. Ów niegdyś wzorowy uczeń, cel podziwu sztuki pana Blimbera, zachowa się w każdej sytuacji właśnie najniestosowniej, szczęściem, że w Zuzannie Nipper, kobięcie uczciwej i pełnej zdrowego rozumu, znalazł pożądanego przewodnika.

Kiedy w zakładzie Blimbera wszystko oddycha atmosferą klasy-

czną, kiedy panna Blimber, córka wykrochmalonego doktora, grzebie jakby jaka hyena po grobach umarłych języków, a żona zawsze naiwna zrywa się czasem paplać o Cyceronie i jego tusculum, w jednym z ostatnich swoich romansów p. t.: „Ciężkie czasy,” wprowadza nas Dickens znowu do szkoły innego całkiem rodzaju, która pod auspicjami pana Bounderby i Gradgrind znakomite przynosi owoce. Nauka w niej odpowiada zupełnie atmosferze maszyn, węgla i kominów fabrycznych, bo protektorowie jój to są ludzie „realni,” nie mający żadnego względu na wszelkie rojenia fantazyi i jakieś tam sentymenta dziecinne.

„Czego ja żądam, to rzeczywistości i faktów; nie uczcie tych chłopców i dziewcząt niczego, tylko samych faktów, bo tylko fakta mają w życiu wartość. Nie wszczepiać niczego nadto, owszem, wykorzeniajcie wszystko inne, bo wszystko inne zbyteczne. Duszę myślącego zwierzęcia tylko faktami ukształtować można, nic zresztą innego nie przynosi korzyści. Według tych zasad własne chowam dzieci i nie chcę, by te inaczej kształcono. Trzymaj się pan tylko faktów bezwzględnie! Nam trzeba ludzi o tęgich głowach i jeszcze tęższych ramionach: precz z uczuciami! fantazyja a głupstwo to jedno! precz z marzeniami!”

Tak mówi Gradgrind do p. M'Choakumchild, który nie zawiedzie oczekiwaniami. Jego i 140 podobnych wydał zakład, raczej faktoryja, a wszyscy usposobieni jednako, utoczeni kunsztownie, jak stołowe nogi. Przebył on wszystkie nauki i wszystkie pokonał egzamina, pochłonał całą bibliotekę i mnóstwo wiedzy nie w głowie tylko, lecz na końcu palców posiada. Ależ bo Tomasz Gradgrind umiał dobrać sobie człowieka.

„Tomasz Gradgrind, to człowiek rzeczywistości (a man of realities), mąż faktów i liczb: on wie, że dwa a dwa są cztery, a nie więcej i nie da się w tej mierze inaczej przekonać. Tomasz Gradgrind zawsze ten sam, jak z brązu ulany, z wagą w ręku i miarą, a szczotami w kieszeni, gotów zawsze do ocenienia człowieka według właściwej jego wartości: to rzecz prostego rachunku. Inny sposób widzenia możecie przypisać Janowi Gradgrind, Józefowi Gradgrind, Jerzemu Gradgrind (postaciom zmyślonym), ale nigdy Tomaszowi Gradgrind! Nie, nie, panowie! Tomasz to mąż rzeczywistości; nie, nie! on wiedział dobrze, jakiego mu potrzeba nauczyciela.”

Więc mistrz dobrany nalewa stojące przed nim naczynia w formie głów ludzkich aż po brzegi swojemi wiadomościami, nadzieja ich faktami bez końca, ale i bez względu na psychiczną robotę fantazyi, bez myśli o potrzebach serca i bez względu na charakter i właściwości młodzieży.

„Newer wonder, tylko się nie dziwić, mówi ów mistrz wzorowy, oto tajemnica kształcenia rozumu; fantazyja, czucie i skłonności, to głupstwo. Bo i czemuż się dziwić, gdy wszystko dzieje się przez proste cztery arytmetyczne działania i nic więcej. Dajcie mi dziecko, co

ledwo chodzić poczęło, a ja je nauczę, że się niczemu i nigdy dziwić nie będzie!”

Szanowna trójka tych mężów pozytywnych zbiera najlogiczniejsze owoce swojego posiewu, a Gradgrind przedewszystkiemi! Ludwika, jego córka, perła téj szkoły, zamknięta w sobie i niezadowolona z wszystkiego, jest najniešťczęśliwsza w małżeństwie. Pierwsza pokusa sprawdza ją na pochyłość, lecz blizką niemal upadku ratuje wspomnienie dziewczęcia, biednej sieroty, nie pojmującej wprawdzie wiele nauki, ale przenikającej sercem słabości i potrzeby serca; jéj téż dobry instynkt w stanowczych chwilach odnosił tryumfy w obec wyrozumowanych kombinacji.

Synek dopuszcza się rozboju kasy i w ucieczce z kraju musi szukać ratunku honoru swojego ojca. Bitzer jednak, najlepszy uczeń téj szkoły, zapewne w uczuciu wdzięczności wyśledził zamiar skrytej ucieczki i stawia zapory nie do pokonania, odrzuca nawet wysoką zapłatę, bo wyższe miejsce w banku uważa za rzecz większych dla siebie korzyści. Kiedy Gradgrind pełen rozpaczy pyta go wreszcie: „czy ty masz serce?” Bitzer odpowiada mu pogardliwie szkolną definicyą o krążeniu krwi według prawa Harweya.

Z tego widzimy jasno, że Dickens potępia stanowczo każdy jednostronny system, a przedewszystkiemi ten, który skażony modnym pozytywizmem nauk ścisłych, ponad ograniczony liczbą i wyrachowaniem widnokrąg wznieść się nie zdoła, wymagając wyłącznie uprawy naukowego i praktycznego rozumu. Z zapału, z jakim zwalcza te jednostronności i wykazuje fałsz takiego w wychowaniu kierunku, trudno nie uznać, że umysł jego hołdował zasadzie, jaką zdobywa dzisiaj, że powiem, ostatnia nauka, śledząca prawdy bezstronnie. Autor wymaga ścisłej rachuby z indywidualnością młodzieży, żąda troskliwej pieczy i pomocy w rozwoju wszystkich jéj właściwości i danych z natury usposobień; chce zarówno prawidłowego kształcenia władz intelektualnych trzymających się w właściwej równowadze, jak ukształcenia charakterów przez karne wypielegnowanie uczuć wszelkiego rodzaju, a przedewszystkiem uczuć moralnych i estetycznych. Słowem, autor nasz żąda harmonijnego rozwoju wszystkich potęg psychicznych, żąda, aby wykształcić w każdym osobniku całego, zupelnego człowieka! Daleki od zaprzędania jasnego swego rozumu jakiejś filozoficznej teorii lub szkole, nie filozof i nie pedagog z zawodu, Dickens powieściopisarz, uchwycił czystą prawdę w istocie genialnym instynktem, dobrą z gruntu naturą swojego umysłu, a przez to samo złożył i w téj mierze świadectwo stanowisku, na którym bronił praw prostej natury w obec przemądrzałych spekulacji i szkolniczych teorii, jednostronnych, może wynaturzonych dowcipów naszego czasu.

Głęboki psycholog, a przedewszystkiem znawca dziecięcych umysłów i serc, wiedział dobrze sposób i miarę ożywiania téj iskry, „która raz tylko w młodocianym zapala się wieku,” czyto by świecić gwiazdą Platona i wskazywać nowe tory ludzkości, czyto by skromnym

lecz ciągłym palić się płomieniem codziennych obowiązków i ci-  
chych choć najtragiczniejszych poświęceń, ku spełnieniu wszystkim  
wspólnego i najwyższego zaszczytu powołania człowieka! Wy-  
śmiewając więc baśnie i cudaczne historye, któremi i w Anglii karmio-  
no młode umysły, umie on oddać słuszność poetycznej lekturze i opo-  
wiadaniu, których przepotężny wpływ edukacyjny, ożywczy, i o przy-  
szłym charakterze człowieka decydujący, uznała filozoficzna teorya,  
wymagając tak zwanęj koncentracji nauki. Podobnie jak on  
z powieści, które ojciec jego zakupił, otrzymał pierwsze duchowe po-  
trącenie, tak téż i sobowtór jego Dawidek, doświadcza tego pod wpły-  
wem książek pozostałych po ojcu. Z téj istic błogosławionéj na pod-  
daszu izdebki przemawiały do duszy dzieciaka całą potęgą uroku ta-  
kie bohaterzy jak „Wikary z Wakefieldu,” „Don Quichot” i „Robinson  
Kruzoé” i dotrzymywały mu wiernie towarzystwa wednie i w no-  
cy, w chwilach swobody i ciężkiej troski.

„One-to, mówi Dawidek, utrzymywały moję wyobraźnię i moje  
nadzieje w ożywieniu, one odkrywały mi światy wcale odmienne od te-  
go, w którym żyłem. Im-to—„Tysiącom nocy i jedna,” perskim po-  
wieściom o geniuszach dozgonne składał ja dzięki! Nie zrządziły mi  
one żadnej krzywdy, bo złe, co mogło się w tych dziełach znajdować,  
nie mogło mię dosięgnąć w wieku niewinności. Nie wiem kiedy je prze-  
czytałem wśród obmierzłych z Murdstonem lekcyi, lecz w nich jedyną  
znajdowałem pociechę w méj niedoli. Wcielałem się w ulubione bo-  
hatery moje, przemieniając nienawistnych w Murdstona i jego siostrę.  
Raz, nie pomnę z której powieści, polubiłem niezmiernie przygody mę-  
żnego kapitana, a stawiając się w jego położenie, uzbrojony prawidłem  
od butów, przebiegałem kąty naszego domu naigrawając się z dzikich,  
którzy mię do niewoli wziąć chcieli. Kapitan nigdy nie ubliżył powa-  
dze swojego stopnia, chociaż często dostał po uszach gramatyką łaciń-  
ską—na złość wszystkim gramatykom wszystkich języków całego świa-  
ta doznawałem złudzeń najmilszych, bo one podnosiły mię do z n a c z e-  
n i a c z ł o w i e k a.” („Wspomnienia,” rozdz. 4).

Podobnie téż wyraża się Scrooge, mały bohater w „Pieśni Boże-  
go Narodzenia;” poetyczne postaci towarzyszą dziecięciu na każdym  
kroku, obcują z niém nieustannie, i zwolna wnikają do głębi jego serca  
i stają się źródłem najszlachetniejszych pojęć, zasad, przekonań i po-  
stanowień, zarodem świetnego charakteru jak brylant.

Jeżeli stosowanie nauki i wychowania do indywidualności jest  
niezbędnym warunkiem pomyślnych rezultatów, to również stanowcze-  
go znaczenia w téj sprawie jest osobistość samego wychowawcy lub  
nauczyciela i jego do młodzieży stosunek, który przy jednym, przy-  
puszczmy nawet najlepszym systemie naukowym, zależąc znowu od indy-  
widualności wielce może być różnym, nawet najrozmaitszym. I w t  
mierze nawskroś ludzkie i proste pojęcia Dickensa są w najzupełniej-  
szej zgodzie z tém, co nam po tylu doświadczeniach i próbach, po tylu  
rozmaitych teoryach i praktykach przedmiotowa przynosi nauka.

W charakterze nauczyciela, w jego szorstkiem, zimno obojętnem i wstępnem lub życzliwo przyjacielskiem obejściu się z młodzieżą widzi on, i to z całą słusnością stanowcze warunki pomyślnych, lub mniej pomyślnych rezultatów. Jak w logice jest prawdą, że „la méthode c'est la science,” tak w wychowaniu rezultat to wychowawca. Kopperfield wypowiada otwarcie, że człowiek taki jak Creakle, istna kreatura bez myśli, wyrobnik nauczycielski w Salemhouse, „do swego zawodu tak mało miał powołania, jak do godności lorda-admirała, albo hetmana wojsk, a na tych stanowiskach byłby przecież znośniejszy, bo mniej uczyniłby krzywdy społeczeństwu, niż jako przewodnik i wychowawca młodzieży.” („Wspomnienia sieroty,” rozd. 7).

Najlogiczniej i najkorzystniej do swego humanitarnego stanowiska sądzi nasz autor, że źródło wszelkiego skażenia charakteru młodzieży, tkwi w przygnębieniu poczucia godności, które już wczas budzić, a prawidłowo kształcić, podnosić i uszlachetniać należy. Uczucia tego nic tak nie razi, wreszcie nie zgnębia u młodzieży, jak podporządkowanie jej pod ludzi umysłowo lichych a moralnie małych, lub co gorsza nędznych i podłych. Działwa, która na wszelką krzywdę ma niezmiernie dotkliwe uczucie, a nie ma siły aby uniknąć takowej, staje się w takich warunkach rozwoju, złośliwą, chytrą i przewrotną, zakaża się pochlebstwem i podłością, zatrzymując te piętna charakteru stale na całe życie. Tyrania wychowawcy robi z niej podłe i nędzne pieski, które drżą z obawy przed jego siłą, moralnym lub fizycznym gwałtem, a zawsze gotowe uwielbiać jego podłe dowcipy i nieludzką pastwę, skoro tylko ku innym, choćby najbliższym są zwrócone. Brak humanitarnego postępowania u wychowawców paraliżuje w młodzieży czynność prostego nawet rozumu. Dawid porównywa wpływ Murdstona i jego siostry i sposób ich postępowania przy odpytywaniu lekcyi do czaru ogłupiającego, jaki wywierają dwa węże na drobną ptaszynę; po mistrzowsku téż, jako głęboki psycholog, przedstawia utratę pamięci i myśli i próżnię swój świadomości sprawiane ich widokiem tak dalece, że nie był zdolnym, chyba do coraz gorszych, do coraz nierozsądniejszych odpowiedzi. Porzucmy jednak ideały ostateczności; zimna obojętność nauczyciela pociąga za sobą nie tak złe wprawdzie, lecz równie niepomysłne następstwa. Choćby się on najlepszą posługiwał metodą, choćby obowiązki zawodu spełniał najsumienniejsz, bez zamięłowania swojego kapłaństwa, bez niewyczerpanego zapалу w służbie myśl bożą rozwijającej, bez wiary że buduje przyszłość, szczęśliwszą, praca jego nie przyniesie pożądaných korzyści. Cóż może zrobić Feeder ów pomocnik Blimbera „rodzaj katarynki w ludzkiej postaci, maszyny o pewnej ilości wskazówek i informacji, które z rutyną nakręconego zegarka rozwijać umie jak z motka bez odmiany i końca.” („Dombey i Syn,” rozd. 2). Z młodości możeby w wojsku zrobił karierę, kto wie, możeby został nawet podoficerem, gdyby szczególny los skazujący przecież przeważnie uczciwych ludzi na pedagogów, nie był go popchnął na te dość nieszczęsne tory. Nie innym jest i Mr

Choakumchild w „Ciężkich czasach“ a wiemy jakie zebrał owoce. Uczy, jak sam był uczony, jak na tokarni kształtuje wszystkie umysły na jedną modłę nadziewając je wiedzą pozytywną encyklopedyi powszechnej. Poeta nasz wyliczywszy wszystką jego uczoneść, nie może się wstrzymać od głębokich słów: „Zadużo, panie! zadużo posiadasz nauki! Kto wie, czy mniej wiedząc, nie umiałbyś nieskończenie więcej być użytecznym swemu społeczeństwu!”

Ależ bo wszystko wychowanie jako sprawa arcyważna, według Dickensa, gruntować się winno i szukać niewzruszonej podstawy, którą jedynie znaleźć można w zdrowym poczuciu godności własnej, w szacunku własnym młodzieży, bo ta jako stan poświęcony wyłącznie nauce, otaczać się, i otoczona być winna *summa cum reverentia!* Nie chodzi tu oczywiście o premie i nagrody, medale lub urzędy szkolne, laudesy i złote księgi, które budząc indywidualne ambicje i współzawodnictwa, okazały się w praktyce mniej korzystne na rozwój charakterów młodzieży. Dickens jasno tłumaczy się z tego pojęcia opisem szkoły d-ra Stronga w Canterbury „która tak była różną od szkoły w Salemhouse jak dzień od nocy. We wszystkiem panował tu porządek i przyzwoitość! Doktor opierał się na honorze i prawości uczniów, a uczucia te rozwijał w nich jak najtroskliwiej. Przypuszczał, że każdy posiada te przymioty, dopóki postępowaniem swoim nie zniszczył dobrego o sobie mniemania. Z takiego rządu najpiękniejsze wynikały skutki, czuliśmy wszyscy, że pomyślność, że sława i godność zakładu, obchodzi nas jak własne, osobiste dobro. Czas podzielony był na gruntowną naukę i szlachetne zabawy; używaliśmy godziwej swobody a pracowali na seryo, więc wszędzie o nas jaknajlepiej mówiono, wychwalano naszą postawę i zachowanie i wszędzie, gdzieśmy się pokazali, okazywano nam zasłużony szacunek.”

Gdyby nie pewność, że czytamy Dickensa, zdawałoby się że to ustęp z pamiętnika którego z uczniów szkoły krzemienieckiej; czekamy niemal, czy dalej nie ma słów inauguracyi Czackiego: „wszystko to dla was, my dla was jesteśmy!” Bo niemniej zacną i szlachetną była postać tego doktora i to we wszystkich jego stosunkach; obok głębokiej nauki, dziecinna prawie prostoduszność; wyzyskiwany też bywał przez wielu, tylko nie przez młodzież, którą w zupełności podbija zawsze i wszędzie tylko szczerą miłość i prawda charakteru wychowawców.

Zbliżamy się do ostatniego kresu naszego założenia. Z wydarzeń kart powieściopisarza, wzięła nas pokusa odtworzyć obraz jego zapatrywań i pojęć w kierunku, stanowiącym specjalną naukę i sztukę. Wstępując do łodzi, która nas nieść miała po tajemniczej głębi genialnych myśli pisarza, złote jego życia prawidło zabłysło nam u steru jak świetny sztandar, wróżąc dobrą otuchę. Nadzieje nas nie zawiodły, bo chociaż powierzchnia wód zadrgała często satyrą, bryznąła pianą ironii, a nieraz i tonie oburzeniem zawrzały, mętu nie było w głębi téj duszy i grunt czysty stałych przekonań odbijał zawsze

pokój błękitu. Jasno też i szczerze wyjawiał nam przekonanie swoje o niezbędnej potrzebie gruntownego i sumiennego wykształcenia ludu, o charakterze tego rodzaju instrukcyi, o obowiązku społecznym spełnienia tej powinności zarówno w moralnym jak materyalnym interesie narodu. Roztaczając przed nami całe bogactwo swych obserwacyi dozwolił nam oglądać wszystkie słabości i niedostatki jednostronnych lub zgoła fałszywych systemów wychowania, jakie widocznie za jego czasów w Anglii, a w zeszlém i bieżącym stuleciu na kontynencie rzeczywiście były w użyciu i niemal kolejno po sobie następowały. Wprowadzając nas w tajemnicę natury dziecięcego umysłu z prawdą, geniuszem, przenikliwością i sztuką, które nam się wydają być echem Szekspira, owego dotąd najgłębszego psychologa na świecie, wyznał dziś już naukowo niezbita zasadę stosowania wszystkiój wychowawczej sprawy do indywidualności, stawiając powszechny dla wszystkich ideał i cel w harmonijnym rozwoju zupełnego człowieka. Szeregiem obrazów i charakterów wykazał jak przeważnie na osobistości wychowawcy zależy, jeśli z tej sprawy pożądaných oczekiwać mamy owoców. Dickens nie filozof, nie pedagog z zawodu, Dickens powieściopisarz, nie pominął żadnej ważniejszej kwestyi, która wchodzi w zakres naszej umiejętności i sztuki, a chociaż nie wystawił ściśle naukowego systemu, rozwinął cały szereg zapatrywań i pojęć, w których trudno dopatrzeć się śladu niepewności przekonań lub sprzeczności twierdzeń, pragnień i ideałów. Et hic sunt dii! bo choć to wszystko, rozrzucone w czterdziestu tomach powieści, to przecież wszystko wiąże się w całość, bo wszystko wyszło z genialnej świadomości mistrza, którą ożywiał duch nieograniczonej miłości i prawdy, nie zakażony interesem stronnictw ani namiętnością koteryi.

O tego ducha, który ożywiać winien wszystkie społeczne stosunki, a przede wszystkim być głównym czynnikiem wychowania, o tego ducha którego nie daje choćby najwyższa nawet nauka, lecz darem udziela Opatrzność różnym, w różnej mierze do różnego społecznego użytku, o tego dobrego ducha z natury walczy nasz autor na każdym kroku, a jeśli go zbrakło w naszym wykładzie, krytycznie rozbierać go nie będziemy, bo analiza to śmierć. A przecież dla myśli Dickensa na wskroś tym ożywionój duchem, niesiemy w hołdzie szczyptę ciężko zasłużonego kadzidła.